

Życie Maryi: Mędrcy ze Wschodu



Ks. Franciszek Michał William

Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem Judzkim, we dni Heroda króla: oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy, mówiąc: gdzie jest, który się narodził król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na Wschodzie i przyjechaliśmy pokłonić się jemu (Mat. 2, 1-12).

Po serdecznym pożegnaniu ze Symeonem, udali się Maryja i Józef w drogę powrotną. Przechodzili obok pałacu Heroda. Liczne wieże strzelały zuchwale w niebo; zbudowane były z olbrzymich głazów ciosowego kamienia, każdy z nich był dwa i pół metra długi oraz sto dwadzieścia pięć centymetrów wysoki. Długo szli wzdłuż murów okalających przepyszne ogrody otaczające ten królewski pałac. Ponad murami można było dojrzeć wyniosłe szczyty drzew cedrowych, cyprysów i sosen.

Opowiadano cuda o wspaniałych fontannach tego wspaniałego parku; miły dla ucha był lekki szmer spływającej wody, miłszym jeszcze chłód jaki rozchodził się dookoła w upalne dni letnie. Mówiono o dwóch olbrzymich salach, które pomieścić mogły setki gości; w których stały ugięły się w czasie uczt pod ciężarem szczerozłotych oraz srebrnych naczyń; wspomiano z podziwem o rozległych, sklepionych halach, wspartych na długich rzędach kolumn i kruzgankach, gdzie można było przechadzać się swobodnie. Stada gołębi latały dookoła, chroniąc się na noc w specjalnie dla nich zbudowanych wnękach. (Pewien gatunek gołębi w Palestynie zachował do dziś dnia nazwę swego opiekuna

i miłośnika, Heroda). Z ust do ust podawano szeptem wieści o największej, pięćdziesiąt metrów wysokiej wieży. Podstawa jej była zbudowana tak spójnie, że tworzyła niewzruszoną wprost skałę i mogła stawić opór najsilniejszym atakom wież oblężniczych. Górne piętra wieży mieściły sale, krużganki, łaźnie, krótko mówiąc wszystko co zazwyczaj spotyka się w bogatych pałacach.

Wspaniała ta rezydencja królewska była jednak równocześnie areną wszelkich skandalów i obrzydliwości, to też można się było raczej cieszyć z tego, że się nie mieszka w tym gnieździe rozpusty. Stary król Herod z dniem każdym był coraz to bardziej despotyczny i okrutny. Antypater, syn królowej Doris, jednej z dziesięciu żon Heroda, udał się do Rzymu, aby uzyskać zatwierdzenie testamentu, w którym ojciec naznaczał go na swego następcę. Z Rzymu wysyłał „czuły” synalek kilkakrotnie truciznę, przeznaczoną dla sędziwego ojca. Herod jednak przejrzał zamiary następcy tronu i serdecznym pismem wezwał go do powrotu. Zaledwie Antypater wylądował, został wtrącony do więzienia z rozkazu Heroda, który w międzyczasie doniósł o wszystkim cesarzowi i prosił o zezwolenie na przykładowe ukaranie wyrodnego syna. Miasto trzęsło się od plotek i najrozmaitszych pogłosek, a w pałacu wrzało. Wywiązała się głucha walka o tron pomiędzy pozostałymi synami oraz ich zwolennikami. Jedni starali się pokonać drugich; Herod zaś czuwał i usuwał tych, którzy mogli być niebezpieczni.

Maryja i Józef słyszeli już w Betlejem o tych i innych pogłoskach. Ale żadne z nich nie przeczuwało bynajmniej, że niebawem złość Heroda zwróci się przeciwko Dziecięciu, które Maryja niosła na swych rękach. Po skończonym spisie ludności święta rodzina pozostała jeszcze dłuższy czas w Betlejem. Zapewne Józef wynajął jakiś domek i zamienił pobyt w stajence na odpowiednie mieszkanie. Opisując pokłon Mędrców, Ewangelista używa określenia: „wszedłszy w dom”. Ale trudno byłoby upierać się przy tym przypuszczeniu i brać ten opis dosłownie; wszakże i stajnia mogła być uważana za budynek

mieszkalny. Można jednak przypuszczać, że mowa tu o prawdziwym domu. Wydaje się to tym bardziej prawdopodobne, że w dalszych sprawozdaniach ewangelicznych czytamy, jakoby Józef po powrocie z Egiptu zamyślał początkowo osiaść w Betlejem. Sądził widocznie, że „Syn Dawidowy” powinien wzrastać w „mieście Dawidowym”.

Pewnego dnia nadciągnęła do Betlejem osobliwa karawana; barwa sierści wielbłądów i bogate rzędy zdradzały, że z dalekich przybyła okolic. Dostojni mężowie, przywódcy karawany, podjechali do miejsca, gdzie przybywała Maryja z Dzieciątkiem. A podobnie jak przedtem ubodzy pasterze, tak teraz i ci bogaci mężowie poprosili także, aby wolno im było pokłonić się Dzieciątku. I znów tak jak pasterze, powoływali się na wskazówki, otrzymane z nieba. Opowiadali jak w dalekiej ich ojczyźnie ukazała się im gwiazda tajemnicza, a oni poznali że to jest znak, iż w Izraelu narodził się wielki król. Wyruszyli więc zaraz w drogę, zdążali dniem i nocą przez pustynię do judzkiej krainy, aż wreszcie dotarli do stolicy, do Jerozolimy. Niemałe jednak spotkało ich tu rozczarowanie. Nikt bowiem nie umiał im nic powiedzieć o nowonarodzonym królu, a każde zapytanie na ten temat budziło niezrozumiały lęk i przerażenie. Jedynie rozsądny okazał się sędziwy król Herod. Udzielił im mianowicie tajemnego posłuchania i powiedział, że nowonarodzonego króla znajdą w Betlejem. Udali się zatem w dalszą drogę. A zaledwie wyruszyli, ujrzeli znów tę samą gwiazdę, która towarzyszyła im poprzednio; teraz zawiodła ich aż do miejsca, gdzie istotnie odnaleźli Dziecię. Mędrcy opowiadali dalej, jaki to układ stanął między nimi a Herodem: oto gdy tylko znajdą Dziecię, mają powrócić do Jerozolimy i zdać sprawę z tego, co widzieli, bo król Herod chce także pokłonić się narodzonemu Dzieciątku. W prostocie serca nie przypuszczali nic złego i cieszyli się, że mogą zapowiedzieć Maryi i Józefowi tak dostojne odwiedziny.

Jakże chciwie nasłuchiwała Maryja, gdy ci mężowie wyrażali się z taką czcią o Dziecinie, gdy hołd jej składali jako Królowi

zesłanemu przez samego Boga! – Służba zdejmowała juki z wielbłądów i wydobywała kosztowne podarki z zakurzonych worów. Mędrcy złożyli Dzieciątku w darze mirrę, kadzidło i złoto. Była to zaiste jedyna w swoim rodzaju i zdumiewająca scena. Młoda niewiasta, żona prostego cieśli, siedzi z Dzieciątkiem na ręku, a przed nią trzej dostojni szejkwowie ze Wschodu. Pochylają się kornie i składają dary u stóp królewskiej Dzieciny.

Łatwo było Maryi zachować się odpowiednio, gdy przyszli do niej – niewiasty z ludu – ubodzy pasterze, traktowani pogardliwie przez swych współplemieńców. Ale przyznać trzeba, patrząc na rzeczy z ludzkiego punktu widzenia, że położenie jej było daleko trudniejsze teraz, gdy mężowie pochodzący z wykształconych sfer obcego narodu, przyszli pokłonić się jej Synowi. Jakżeż zachować się miała w swej prostocie? Ratowała ją silna wiara w Jezusa, dawała jej spokój oraz pewność siebie. A siła tej wiary oddziaływała nie tylko na nią, ale z niej spływała niejako także i na Mędrców. Wiara Maryi umacniała i dźwigała ich wiarę na wyższy poziom. Artyści odtworzyli scenę pokłonu Mędrców w licznych obrazach, a zazwyczaj tak ją przedstawiają: oto Maryja siedzi na tronie, tronem zaś Dzieciątka są jej ręce, a trzyma ono w rączce kulę ziemską. Oddając hołd, pokłonili się Mędrcy nie tylko Dziecięcui, ale także Matce, która trzymała je na swoim ręku. Prawdziwie królową była Maryja w oną godzinę, Królową-Matką Królewskiego Syna! Św. Mateusz ewangelista podpisuje się niejako pod powyżej opisanym obrazkiem, mówiąc: *I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryją, matką jego i upadłszy pokłonili się jemu, a otworzywszy skarby swoje, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.*

Tylko Maryja rozumiała istotny powód tych osobliwych wydarzeń: *I da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca jego i będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwu jego nie będzie końca!* – zapowiedział jej to anioł w Nazarecie. Zbawiciel-Dziecię narodził się w takim poniżeniu, a oto nagle zdarzyło się coś,

czemu za tło posłużyć mogłaby jedynie przepyszna sala królewskiego pałacu.

Krótką chwilą pokłonu Mędrców przeminęła rychło, ale utrwaliła się na długo w umyśle Maryi, i tym mocniej zakorzeniała się w miarę wzrostu jej wiary. Dziwnym zrządzeniem woli Bożej, która objawiała się za każdym razem w sposób nadprzyrodzony, zaszyły w krótkim odstępie czasu dwa wydarzenia: pokłon pasterzy i pokłon Mędrców z dalekich krajów pogańskich. A prorocze słowa starca Symeona, który Zbawiciela-Dziecię nazwał światłem na oświecenie pogan i chwałą ludu izraelskiego, otrzymały tym samym podwójną niejako rękojmię. Wzrok Maryi obejmował coraz dalsze i szersze horyzonty. Proroctwo Symeona uzupełniało jej własne przeżycia – odtąd widziała w Dzieciątku nie tylko Zbawcę Izraela, ale także Zbawiciela wszystkich ludów pogańskich, pogrążonych dotąd w mrokach bałwochwalstwa. Ilekroć wspomniała słowa Symeona, odnoszące się do Jezusa i do niej samej, tylekroć stawał jej również przed oczyma obraz pokłonu Mędrców, którzy przyszli z dalekiej krainy, by odwiedzić jej Dziecię. Legenda chciała tak pokierować sprawą, aby Mędrcy znaleźli się również w Jerozolimie w czasie śmierci Jezusa. I rzeczywiście byli obecni, ale jedynie w duszy i pamięci Maryi. Albowiem umysłem swym obejmowała ona całą doniosłość dziejowego znaczenia śmierci Jezusowej na krzyżu, a jedną z pobudek – niewątpliwie jedną z pierwszych, która nadawała jej myślom tak szeroki zakres – była pamięć na ów hołd Magów, którzy przyszli do Betlejem za przewodem tajemniczej gwiazdy, aby złożyć hołd nowonarodzonej Dziecinie i przynieść jej w darze mirrę, kadzidło i złoto.

Źródło: Franciszek Michał William, *Życie Maryi, Matki Jezusa*, przeł. Ida Kopecka. Warszawa 1939. Język współczesny. Można drukować: Warszawa, dn. 9 kwietnia 1939, Ks. Emil Życzkowski TJ (Prowincjał Wielkopolski i Mazowska). Imprimatur: Varsowiae, die 13 Aprilis 1939 anni, Dr. A. Fajęcki (Consillarius Curiae, Canonicus Metropolitanus), Mgr Br. Pałowski (Notarius).

Ilustracja: *Pokłon Trzech Króli*, El Greco, 1568 r. (Muzeum Soumaya, Meksyk)